

i pociągają efektowną grafiką: kolorowymi drzeworytami, pięknymi inicjałami, dekoracyjnymi ramkami tytułowymi, wykwinną pięknnością czcionki drukarskiej itd.

Szczegółową ewidencję eksponatów można znaleźć w opracowanym przez pracowników Biblioteki Uniwersyteckiej i pięknie wydanym katalogu „Wystawa druków doby renesansu“, Wrocław 1954. Wrocławska „Wystawa druków doby Renesansu“ zamyka bogaty cykl polskich imprez tego typu poświęconych okresowi Odrodzenia.

Następna Konferencja Komisji Bibliografii i Bibliotekoznawstwa Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego odbędzie się w roku przyszłym, prawdopodobnie w Stalinogrodzie.

Maria Walentynowicz

OBCHÓD 50-LECIA PRACY NAUKOWEJ PROF. JANA CZEKANOWSKIEGO

W Poznaniu w dniu 18 grudnia 1954 r. odbył się obchód 50-lecia pracy naukowej znakomitego antropologa, etnografa, podróżnika i historyka Słowian prof. Jana Czekanowskiego (1904—1954). Jubilat jest obecnie profesorem Uniwersytetu Poznańskiego.

Obchód jubileuszowy urządony był przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Polskie Towarzystwo Antropologiczne i Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. W zastępstwie chorego prezesa PTPN prof. Z. Lisowskiego zebranie — przy szczerze wypełnionej sali — zagał sekretarz generalny Towarzystwa prof. Z. Wojciechowski, powołując do prezydium zebrania członków prezydium PTPN, wiceprezesa rektora Suszkę i dr M. Wojciechowską, oraz prof. J. Mydlarskiego, prezesa Towarzystwa Antropologicznego, i prof. J. Gajka, prezesa Towarzystwa Ludoznawczego. W kolei mówców zabierali głos: prof. J. Mydlarski, prof. T. Lehr-Splawiński (którego przemówienie było odczytane przez jednego z uczestników Sesji), prof. K. Tymieniecki, prof. J. Gajek, oraz jubilat prof. J. Czekanowski. Na zakończenie uroczystości dr Wokroj odczytał nadesłanych kilkadziesiąt listów i kilkadziesiąt depesz.

Przemówienie prof. Jana Mydlarskiego: Pół wieku pracy naukowej Jana Czekanowskiego

Uroczystość taka jak dzisiejsza nieczęsto się zdarza. Dowcipna recepta Boya na obchód jubileuszowy w tym przypadku nie jest słuszna. Nasz Czcigodny Jubilat — mimo upłynięcia 50 lat od chwili ukazania się Jego pierwszej pracy naukowej — jest bowiem w pełni swej twórczości, ku chlubie nauki polskiej a naszej radości.

Oto niedawno dopiero ogłosił największy materiał kranologiczny, jaki kiedykolwiek został zebrany przez jednego badacza na niewielkim terenie; w roku bieżącym ukazało się Jego syntetyczne ujęcie struktury antropologicznej Szwajcarii, na co nie zdobyli się uczeni szwajcarscy; w drukującym się XXI tomie Przeglądu Antropologicznego znajdują się aż trzy Jego polemiczne, pełne temperamentu rozprawy; w ostatnich zaś dniach wykończył przygotowanie do druku znacznie rozszerzone i uzupełnione nowymi osiągnięciami drugie wydanie „Wstępu do historii Słowian“; wreszcie opracowany został przez Niego i oddany do druku dział antropologiczny „Słownika Starożytności Słowiańskich“. Oto krótki i niepełny przegląd ogromu pracy wykonywanej obecnie, aktualnej, który rzuca światło na niezmordowaną energię i pełnię sił Naszego Czcigodnego Jubilata.

Trzeba dodać, że w Polsce Ludowej ponad 100 arkuszy druku ogłosił Jubilat.

A przecież ubiegłe pół wieku to również nieprzerwana nawet przez wypadki wojenne owocna praca naukowa tego najbardziej twórczego i płodnego umysłu na przestrzeni całej historii polskiej antropologii. Ponad 160 prac, a wśród nich dzieła o podstawowym dla antropologii i etnografii znaczeniu, jak pięć tomów „Forschungen

im Nil-Kongo-Zwischengebiet“, jak pierwsze wydanie „Wstępu do historii Słowian“, „Zarys antropologii Polski“, dwa wydania „Człowiek w czasie i przestrzeni“, „Polska-Słowiańszczyzna“ itd. itd. — stanowią efekt olbrzymiej energii i wielkiego wysiłku twórczego.

Działalność naukową Jana Czekanowskiego można podzielić z grubsza na dwa okresy. Okres pierwszy to Jego działalność poza Polską, w której centralny punkt stanowi wyprawa do Afryki środkowej w latach 1907 do 1909. Jego główne zainteresowania badawcze skierowane są w tym okresie na dziedzinę metodologii antropologicznej oraz na afrykanistykę. Okres drugi rozpoczyna się z chwilą objęcia przez Niego katedry uniwersyteckiej we Lwowie, to jest od roku 1913. W tym okresie główny wysiłek Jego skierowany jest zarówno na problemy metodologiczne jak i na zagadnienia związane z etnogenezą ludności Polski.

Przełom wieku XIX na XX znamionuje w antropologii światowej wyraźny kryzys. Kryzys ten wywołany był przede wszystkim dysproporcją między olbrzymim nagromadzonym materiałem spostrzeżeniowym a metodami zdatnymi do jego opracowania. W światowej antropologii dominują wówczas dwa główne problemy: zagadnienie ewolucji człowieka w związku z rewelacyjnymi odkryciami form plejstocénskich i teorią Darwina oraz zagadnienie zróżnicowania dzisiejszych form ludzkich. O ile zagadnienie pierwsze wobec znalezisk poszczególnych osobników i znacznie wyraźniejszych różnic między formami plejstocénскими a dzisiejszymi nie wymagało nowego aparatu metodologicznego, gdyż wystarczały dawne metody anatomiczno-porównawcze, o tyle zagadnienie drugie nastęrczało niepokonane trudności. Brak ścisłych metod pozwalających na zorientowanie się w chaosie różnorodnych form ludzkich wykrzyżowujących się wzajemnie był przyczyną nie tylko bezradności antropologów, ale też i krzewienia się fałszywych, nie kontrolowanych i nieuzasadnionych teorii, które prowadziły do kompromitacji antropologii. Tego rodzaju kompromitacją była niewątpliwie teoria Lombrosa o „urodzonym zbrodniarzu“, a w dziedzinie etnogenezy teoria celto-słowiańska. Wreszcie, skutkiem braku metod, antropologia była nadużywana do podparcia fałszywych, a nawet zbrodniczych, rasistowskich koncepcji socjologicznych zmierzających do uzasadnienia dyskryminacji rasowej w imię interesów imperialistycznych państw kolonialnych. Również skutkiem braku ścisłych metod taksonomicznych został rozluźniony bliski dawniej kontakt między archeologią i antropologią, gdyż ta ostatnia wobec niemożności uporania się z indywidualnym określeniem taksonomicznym nie potrafiła dostarczyć archeologii z indywidualnych się do jej użytku wiadomości. Archeologii bowiem potrzebne były wiadomości rzucające światło na procesy historyczne wiodące do utworzenia określonych grup etnicznych.

Punkt ciężkości zatem przewyciężenia kryzysu w antropologii leżał niewątpliwie w rozwiązywaniu zagadnień metodologicznych. Wysiłki w tym kierunku szły głównie z dwóch ośrodków. Z jednej strony Rudolf Martin w Zurychu starał się doprowadzić technikę pomiarową do możliwej precyzji i ujednoczenia, z drugiej strony wysiłki angielskiej szkoły biometrycznej zgrupowanej wokół osoby Karola Pearsona dążyły do opracowania precyzyjnego aparatu matematycznego dla badania zjawisk masowych.

Osiągnięcia szkoły biometrycznej były w owym czasie mało znane antropologom na kontynencie. Nic też dziwnego, że przewidujący Rudolf Martin skierował zainteresowania młodego i zdolnego adepta antropologii na najbardziej węzłową dziedzinę, mianowicie zastosowań matematyki do antropologii. Za radą Rudolfa Martina Czekanowski będąc w Zurychu, a następnie w Berlinie, studiuje matematykę. Ta niezwykle cenna rada staje się znamieną w skutkach nie tylko osobiście dla całej przyszłej kariery naukowej Czekanowskiego, ale również poprzez Niego dla przyszłego rozwoju antropologii polskiej.

Pierwsze prace Czekanowskiego dotyczą też zastosowania różnych metod statystyki matematycznej do rozwiązywania konkretnych zagadnień antropologicznych. Są to zagadnienia stosunkowo drobne, ale ilustrujące w wyraźny sposób przydatność nowego ujęcia metodologicznego. Z prac tych najistotniejsze znaczenie posiada obszerny wstęp do dysertacji doktorskiej (1907) dający krótki zarys metod statystycznych stosowanych w szkole biometryków angielskich. Rozdział ten z niewielkimi zmianami wchodzi do klasycznego podręcznika antropologii Rudolfa Martina (1914), a następnie staje się podstawą do opracowania obszernego „Zarysu metod statystycznych w zastosowaniu do antropologii“ (1913), tego pierwszego polskiego podręcznika statystyki matematycznej.

Z dalszych osiągnięć tego okresu wymienić należy małą pracę dotyczącą korelacji różnych odmian mięśni (1906). Czekanowski daje w tej pracy dowód — na analizie współczynników korelacji oparty — niesłuszności wniosków, które mogą prowadzić do rasizmu. Tak zwane bowiem cechy „prymitywne“, czyli filogenetycznie starsze, nie tworzą u człowieka dzisiejszego żadnych zwartych zespołów, lecz zjawiają się jedynie sporadycznie niezależnie od siebie. Jakakołwiek zatem dyskryminacja, na pojedynczych cechach oparta, jest pozbawiona wszelkiego uzasadnienia.

Wykazanie się gruntowną znajomością metod statystycznych, wówczas nowych dla antropologów z kontynentu, zwróciło uwagę Feliksa Luschna, dyrektora Działu Afryki i Oceanii w Muzeum Ludoznawczym w Berlinie, na młodziutkiego antropologa. Po ukończeniu studiów w Zurychu otrzymuje też Czekanowski asystenturę w Muzeum berlińskim u profesora Luschna. Niewątpliwie też wielkim osobistym sukcesem było wysłanie młodziutkiego Polaka jako jedynego antropologa i etnografa z ekspedycją niemiecką księcia Meklemburskiego do Afryki środkowej.

Dwuletnia praca badawcza w dorzeczu Nilu i Konga przynosi olbrzymie materiały zarówno antropologiczne jak i etnograficzne, które stały się najważniejszym źródłem naszych wiadomości o Afryce środkowej, a publikacja ich jest fundamentalnym dziełem w dziedzinie afrykanistyki, bardzo wysoko cenionym w literaturze światowej. Mimo trudów podróży afrykańskiej Czekanowski opracowuje tam nową metodę taksonomiczną nazwaną metodą diagnozy różniczkowej, a ogłoszoną w roku 1909. Opracowanie tej metody w czasie wyprawy afrykańskiej staje się niezwykle doniosłym osiągnięciem, nie uświadamianym sobie jeszcze wówczas przez nikogo. Metoda ta w przyszłości stała się bardzo ważnym instrumentem, który dopomógł do szybkiego rozwoju polskiej antropologii. Metoda ta bowiem pozwalała na indywidualne określanie osobników i wydzielanie mniej lub więcej jednorodnych grup typologicznych.

Po powrocie z Afryki Czekanowski zajęty jest początkowo opracowywaniem przywiezionych materiałów, ale mimo to wraca jeszcze do ulubionych zagadnień metodologicznych, dając próby zastosowania swej nowej metody zarówno do badań antropologicznych jak i etnologicznych.

Po krótkim pobycie w Berlinie przenosi się następnie do Petersburga, gdzie jest kustoszem działu afrykanistycznego Muzeum Rosyjskiej Akademii Nauk, a wreszcie zostaje powołany na katedrę antropologii i etnologii w Uniwersytecie Lwowskim, którą obejmuje w roku 1913.

Na tym kończy się pierwszy okres twórczości Jana Czekanowskiego. Główne Jego zainteresowania dotyczą metodyki, a następnie afrykanistyki. Główne osiągnięcia to wprowadzenie metod statystycznych do antropologii, a przede wszystkim opracowanie własnej, niezwykle pomysłowej, a prostej metody pozwalającej na indywidualne określanie taksonomiczne. W dziedzinie zaś afrykanistyki zbieranie olbrzymiego i podstawowego materiału naukowego.

W okresie następnym zajmuje się Jan Czekanowski niemal wyłącznie antropologią Polski. Ten okres rozpoczyna się jeszcze przed objęciem katedry we Lwowie,

a mianowicie próbą ujęcia dotychczasowych badań nad ludnością Polski w postaci pierwszej syntetycznej mapy antropologicznej ogłoszonej w r. 1911. Z chwilą zaś objęcia katedry wychodzi z druku cytowana już praca o metodach statystycznych w zastosowaniu do antropologii. Natomiast afrykanistyka schodzi do rzędu ubocznych zainteresowań i jest właściwie tylko spłacaniem zobowiązań wobec kierownictwa wyprawy afrykańskiej. Ostatnia tego rodzaju materiałowa praca wychodzi w r. 1951 jako „Crania africana“.

Nadzwyczaj ożywiona działalność, jaką rozwija Czekanowski na katedrze uniwersyteckiej we Lwowie, stanowi etap zwrotny w historii polskiej antropologii, przede wszystkim w dziedzinie metodyki oraz w dziedzinie badań nad etnogenezą ludności Polski.

Antropologia polska przeżywała okres kryzysu tak samo jak antropologia zachodnia. W dziedzinie poznania kraju typowe stały się „charakterystyki antropologiczne ludności“ zajmujące się opisem cech i operujące jedynie średnimi arytmetycznymi i procentami. Ukazujące się w roku 1912 i 1913 ujęcia syntetyczne (L. Krzywicki i J. Talko-Hryncewicz) grzeszyły prymitywizmem metodycznym i brakiem szerszej perspektywy. Potrafiły one dać jedynie ogólną orientację co do najliczniej występujących typów antropologicznych w Polsce. Poza tym działem zajmowano się sporadycznie wzrostem poborowych i rozwojem młodzieży, ale potrafiło się uporać jedynie z zagadnieniem rzekomego „zwyrodnienia“ ludności.

Ten stan rzeczy zmienia się radykalnie pod wpływem działalności Czekanowskiego. Posiadając gruntowne wykształcenie przyrodnicze i matematyczne zdobył on rozległą wiedzę w dziedzinie etnografii, archeologii, historii i językoznawstwa. Nic też dziwnego, że ulubionym przedmiotem jego badań stało się pogranicze tych nauk z antropologią. Posiadając umysł typowo syntetyczny łatwo i szybko uogólniający nawet nieliczne poznane fakty, Czekanowski stał się indywidualnością, która wycisnęła swoje decydujące piętno na całym rozwoju polskiej antropologii ostatniego czterdziestolecia. Co więcej, tę pozycję, którą posiada ona na terenie międzynarodowym, zawdzięczamy bez wątpienia w pierwszym rzędzie Czekanowskiemu. A i obecny jej rozwój — po drugiej wojnie światowej — jest w znacznej mierze realizowaniem wytycznych zawartych w licznych pracach i wielkich syntezach Czekanowskiego. On odkrył dla nas różnorodność tematyki antropologicznej. On wytknął kierunki jej przyszłego rozwoju. Nic też dziwnego, że potrafił On skupić wokół siebie licznych uczniów, że pierwszy wykształcił w Polsce zawodowych antropologów, a większość katedr antropologii po drugiej wojnie światowej zajmują Jego uczniowie. Jest to pierwsza, olbrzymia zasługa Jana Czekanowskiego. Mimo ciężkich strat, dzięki Jego działalności, wyszliśmy obronną ręką z kataklizmu dwóch wojen światowych — a skutkiem tego ciągłość rozwoju antropologii w Polsce została zapewniona.

Niesposób w tym krótkim referacie omówić szczegółowo niezwykle twórczą i płodną działalność naukową Jubilata w ostatnim czterdziestolecium. Ograniczę się tylko do krótkiego wymienienia najważniejszych osiągnięć.

Jednym z najbardziej brzemiennej w skutki czynem Jana Czekanowskiego było wprowadzenie metod statystycznych do polskiej antropologii. Dzięki temu osiągnięto nie tylko wyższy poziom ścisłości opisu badanych zjawisk, ale otworzyły się nowe horyzonty badawcze, wzbogaciła się niepomniernie sama tematyka antropologii. Skutkiem tych osiągnięć antropologia zaczęła oddziaływać na metodykę innych nauk, zarówno biologicznych, jak botanika, zoologia, zootechnika, jak i humanistycznych.

Nie jest to jednak tylko naśladownictwo angielskich metod biometrycznych, ale ich twórcza rozbudowa i dostosowanie do antropologii. Przede wszystkim dużym osiągnięciem było wykazanie przez Czekanowskiego, że przyczyną trudności uzgodnienia danych obserwacyjnych ze współczynnikami dziedziczności Pearsona i prawem

Galtona — są błędne założenia ogólne przyjmowane przez angielską szkołę biometryczną. A rozbieżności między wynikami badań nad dziedzicznością cech pomiarowych i cech opisowych są spowodowane postępowaniem rachunkowym stosowanym przez biometryków.

Bez porównania jednak większe znaczenie dla rozwoju antropologii miały prace nad metodami analizy serii antropologicznych. Wysłunięcie na czoło dezyderatu indywidualnego określania taksonomicznego jednostek badanej grupy i rozwiązanie tego zagadnienia w zasadniczych zarysach stało się głównym motorem postępu badań. Dalszym krokiem na tej drodze było wysunięcie spośród wyodrębnionych typów niewielkiej liczby „elementów zasadniczych“ i przeciwstawienie im „form mieszanych“. Ten „typologizm“ metodyczny pozwolił na znaczne uproszczenie opisów populacji, na łatwe porównywanie różnorodnych grup ludzkich, na syntetyczne kartogramy, co stworzyło prosty i łatwo zrozumiały język porozumiewania się ze specjalistami innych dziedzin. Wysłunięcie koncepcji tzw. „składów antropologicznych“ przez Czekanowskiego stało się koncepcją niezwykle płodną w swych skutkach.

Czekanowskiemu też zawdzięczamy wyjaśnienie struktury antropologicznej Polski i pierwsze — na bazie materiałowej z różnych dziedzin oparte — hipotezy zmierzające do wyjaśnienia etnogenezy ludności ziem polskich. Wyniki osiągnięte na materiale polskim pozwoliły Czekanowskiemu również na oświetlenie struktury antropologicznej całej Europy. Dzięki zaś metodycznym osiągnięciom Jana Czekanowskiego nauka polska uzyskała ogólną orientację co do zróżnicowania antropologicznego całej ludzkości i pogląd na systematykę człowieka.

Czekanowski pierwszy zwrócił uwagę na ważność łączenia teorii z praktyką i na możliwości zastosowań praktycznych antropologii. Wymienił tu wykorzystanie danych antropologicznych dla oceny zmian warunków bytu ludności, uwzględnienie zapóźnień rozwojowych w dziedzinie pedagogiki oraz wykorzystanie danych antropologicznych dla celów współczesnej medycyny.

Niezwykle ważne było też zwrócenie uwagi na znaczenie oddziaływania środowiska na kształtowanie się poszczególnych cech antropologicznych, jak wzrostu, pigmentacji czy kształtu głowy. Do klasycznych prac zaliczyć należy Jego studia nad wzrostem poborowych. W związku z tym kierunkiem Jego badań niewątpliwie słuszną stała się teza Czekanowskiego, że antropologia powinna badać człowieka jako jednostkę społeczną, a więc jako odrębną jakość w rozwoju świata organicznego. Jeśli jeszcze do tego dodamy, że Czekanowski dał pierwsze krytyczne spojrzenie na cały, przeszło stuletni dorobek polskiej antropologii, że spopularyzował zagadnienia antropologiczne w szerokich sferach inteligencji oraz nawiązał utraconą współpracę z etnografią, archeologią, językoznawstwem i historią, to otrzymamy imponujący ogrom pracy i osiągnięć, który pchnął antropologię polską na zupełnie nowe tory, uniezależnił ją od obcych wpływów i skierował ją na samodzielne drogi. W tym tkwi nieprzemijająca wielkość osiągnięć Jana Czekanowskiego.

Ale nie jest dla nikogo tajemnicą, że wielkie osiągnięcia Czekanowskiego, jego śmiałe hipotezy i uogólnienia — spotykały się od dawna już z ostrą polemiką. I dziś jeszcze piękny gmach „antropologii teoretycznej“ Jana Czekanowskiego znajduje się w ogniu namiętnej dyskusji. Jest to objaw niewątpliwie dodatni, a nie ujemny, świadczy bowiem o żywotności zagadnień i koncepcji Jana Czekanowskiego, świadczy o tym, jak płodne i pobudzające do wciąż nowych wysiłków są rzucane przez Niego myśli. W twórczej krytyce i dyskusji rodzą się nowe drogi i nowe osiągnięcia. Toczące się spory zmierzają do ugruntowania podstaw, na jakich opiera się współczesna antropologia polska, do uzupełnienia faktów i rozbudowy bazy materiałowej stanowiącej fundament pod wielkie syntezy antropologiczne. — Mimo nieraz ostrych starć polemicznych oceniamy przecież w całej pełni Twój wielki wysiłek, Twoje

kapitałne osiągnięcia, rozumiemy, czym jesteś dla polskiej antropologii — lecz dążymy do tego, by „rzucić granity pod Twoje tęcze“ — Czcigodny Jubilate!

Życzymy Ci, byś w pełni sił dalej twórczo pracował dla dobra nauki polskiej i coraz większego rozkwitu naszej antropologii.

Pfzemówienie prof. Tadeusza Lehra-Spławińskiego:
Jan Czekanowski jako sławista

Zaprawiony kilkunastoletnimi badaniami etnograficznymi i antropologicznymi na terenie Afryki środkowej, których wyniki zamknięte w monumentalnym dziele „Forschungen im Nil-Kongo-Zwischengebiet“ (I—VI, Lipsk 1917—54) i zbrojny wydoskonalonymi przez siebie metodami statystyki matematycznej, zwrócił się Jan Czekanowski wkrótce po zakończeniu pierwszej wojny światowej do badań antropologicznych nad ludnością Polski. Doniosłymi wynikami tych badań zajmować się tu nie będę: mówił tu o nich przed chwilą najbardziej w tych sprawach kompetentny znawca, prof. Jan Mydlarski. Ale muszę zaznaczyć, że wyniki te stały się dla autora punktem wyjścia do wniosków daleko przekraczających zakres antropologii w ścisłym tego słowa znaczeniu. Obdarzony wyjątkowym talentem do syntetycznego ujmowania problemów naukowych z różnych dziedzin, umysł Czekanowskiego po zdaniu sobie sprawy z ugrupowania i stopniowych nawarstwień ludności na terytoriach Polski zwrócił uwagę na możliwość powiązania tych wyników z rezultatami badań gwaroznawczych nad ugrupowaniem polskich gwar ludowych, którego syntetyczny obraz nakreślił kilka lat wcześniej Kazimierz Nitsch. Opierając się na jego pracach i czerpiąc z nich gotowy materiał do statystycznych przeliczeń bez wdawania się w jakiegokolwiek rozważania ściśle lingwistyczne skreślił Czekanowski — jakby na próbę — pierwszy tego typu szkic statystyczno-językowy w rozprawie pt. Z badań nad zróżnicowaniem morfologicznym dialektów polskich (ogłoszony drukiem w Pracach Filologicznych t. XII. Prace polonistyczne ofiarowane prof. Janowi Łosiowi, Warszawa 1927, s. 330—354). Nie wdając się w bliższą ocenę tej pracy i zastosowanej w niej metody, musimy stwierdzić, że zestawienia i przeliczenia Czekanowskiego w niej doprowadziły do wyników nie pozostających w sprzeczności z badaniami lingwistycznymi, nadto zaś przez „automatyczne“ niejako uszeregowanie zjawisk w dwu cyklach synchronicznych dały podstawę do pewnych wniosków chronologicznych, odzwierciedlających proces stopniowego wchłaniania dialektu mazowieckiego przez sąsiednie terytoria gwarowe.

Na szerszą skalę zastosował autor te same metody do obserwacji nad gwarami polskimi także w innych działach poza cechami morfologicznymi, a mianowicie do cech głosowych i pewnych zjawisk z zakresu słownictwa ludowego — znowu w oparciu o odnośne prace K. Nitscha (por. K. Nitsch: Z geografii wyrazów polskich. Rocznik Slawistyczny 1918, t. VIII, s. 60—150) — i wyniki ich ujął syntetycznie w związku ze swymi uogólnieniami antropologicznymi w zwięzłej, ale ważkiej w treści rozprawie pt. Terytoria antropologiczne i zróżnicowanie dialektyczne polskiego obszaru językowego (ogłoszonej w księdze pamiątkowej: Symbolae Grammaticae in honorem Ioannis Rozwadowski, t. II, Kraków 1928, s. 427—436). Zastosowane w tych rozważaniach nad ugrupowaniem gwar polskich kryterium ilościowe dało tu rezultaty zgodne w całości z wynikami badań dialektologicznych Nitscha, nadto zaś pozwoliło na podstawie rachunkowej na bardziej szczegółowe ich sprecyzowanie i na przejrzyste przedstawienie w diagramach. Wynik dalszy stanowiło stwierdzenie, że w zjawiskach morfologicznych odzwierciedla się zróżnicowanie najstarsze, w leksykalnych — najmłodsze, podczas gdy zjawiska fonetyczne dają obraz okresu pośredniego. Okazało się przy tym, że w wynikach obliczeń poszczególne zjawiska morfologiczne wykazują tendencję do układania się w porządku chronologicznym,

co wszystko w sumie pozwala na próbę absolutnej chronologizacji procesów różnicowania gwar polskich w trzech etapach, obejmujących wieki IX—X, XII i XV—XVI. Jakkolwiek z pewnością uogólnienia te muszą u językoznawców wywołać rozmaitego rodzaju zastrzeżenia zarówno metodycznej, jak i rzeczowej natury — pisał o nich J. Safarewicz w Biuletynie Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, w każdym razie jednak stanowią one ważny moment dodatkowy dla badań nad genezą ugrupowania gwar polskich i nie powinny być w dalszych rozważaniach pomijane. Autor sam zużytkował je zresztą w swoich dalszych, na szerszą znacznie skalę zakrojonych badaniach nad zagadnieniami dotyczącymi nie samej tylko Polski i jej ludności, ale całej Słowiańszczyzny, które stały się w dobie po pierwszej wojnie światowej w istocie główną sferą zainteresowań naukowych Jana Czekanowskiego.

Dyskutowany już od kilkudziesięciu lat przedtem problem pochodzenia i najdawniejszych siedzib Słowian wszedł mianowicie w ostatnich latach przed pierwszą wojną w nową fazę: zaczęły się w odnośnych dyskusjach precyzować wyraźnie dwa stanowiska, z których jedno nazwać można allochtonistycznym, ponieważ zwolennicy jego przyjmowali tezę o przyjsciu Słowian jako sformowanego już zespołu etniczno-językowego, z dalekich krajów, przeważnie we wschodniej Europie lub na pograniczu Azji zachodniej lokowanych, na tereny, które zajmują oni w czasach historycznych — a drugie autochtonistycznym, tj. głoszącym tezę, że zespół słowiański powstał w drodze rozmaitego rodzaju procesów etnogenetycznych na terytoriach środkowej i wschodniej Europy wchodzących w skład późniejszych obszarów osiadłości słowiańskiej. Ścieranie się tych dwu poglądów doznało pod koniec w. XIX zabarwienia politycznego, odkąd germaniści i archeologowie niemieccy zaczęli w namiętny sposób bronić tezy, że Słowianie są przybyszami ze wschodu i że tereny historycznie przez nich zajmowane, przynajmniej po Wisłę, były poprzednio siedzibami rozmaitych plemion germańskich. Przeciwnie, ze strony słowiańskiej akcentowano nieraz przesadny autochtonizm, doszukując się siedzib słowiańskich na terenie całych prawie Niemiec, po Ren, a nawet dalej ku zachodowi. W pierwszych kilkunastu latach w. XX na tle wydoskonalenia metod badawczych, zwłaszcza w dziedzinie archeologii, spory te przybrały bardziej naukowy charakter, nie tracąc jednak w zasadzie nic prawie na ostrości.

Kompromisowe stanowisko w tych sporach zajął dopiero znakomity czeski uczoney — najbardziej wszechstronny z ówczesnych sławistów, archeolog, etnograf i historyk zarazem, Lubor Niederle, który w swoim podstawowym dziele o „Starożytnościach słowiańskich“ wyznaczył tereny pierwotnej osiadłości Słowian na przestrzeni od Wisły aż po dorzecze średniego Dniepru, nie wypowiadając się jednak jasno co do etnogenezy.

Ujęcie jego spotkało się na ogół z uznaniem, choć wystąpili z innymi tezami, allochtonistycznymi, z jednej strony słowiańscy językoznawcy, jak w pierwszym rzędzie Aleksander Szachmatow i Jan Rozwadowski, obaj wywodzący Słowian z terenów położonych dalej ku wschodowi, względnie północnemu wschodowi położonych od najdawniej w historii znanych siedzib słowiańskich — z drugiej zaś niemiecki uczoney Maks Vasmer, który opierając się na lokalizacji niektórych nazw botanicznych słowiańskich, zapożyczonych z narzeczy germańskich, wykreślał granice praojczyzny słowiańskiej na niewielkiej przestrzeni w dorzeczu Prypeci.

Przeciw tym poglądom wystąpili najpierw archeologowie polscy, w pierwszym rzędzie znakomity badacz poznański Józef Kostrzewski, a potem także lwowski profesor archeologii Leon Kozłowski. W tym momencie w początkach lat 20-tych włączył się do dyskusji o pochodzeniu i praojczyźnie Słowian Jan Czekanowski, który nawiązał w tym czasie we Lwowie bliską współpracę naukową z L. Kozłowskim i wysunął na korzyść bronionej przez niego i J. Kostrzewskiego tezy autochtonistycznej początkowe argumenty antropologiczne, które wzmacnił z czasem materiałem

z zakresu etnografii, a później także danymi językowymi, czerpanymi jednak z drugiej ręki. W rozważaniach tych — referowanych na razie przez Kozłowskiego i Czekanowskiego na zebraniach Towarzystwa Naukowego we Lwowie — brał też udział autor niniejszego referatu, skłaniając się w zasadzie ku tezm autochtonistów, chociaż przy braku w ówczesnym stanie badań językoznawczych stanowczych argumentów na ich korzyść mógł tylko ograniczyć się do stwierdzenia, że dostępne wówczas dane językoznawcze w niczym się nie sprzeciwiają przypuszczeniu, że praojczyzna Słowian mogła leżeć na zachodzie na terenach między Łabą a Bugiem.

W latach następnych Czekanowski, pogłębiając ustawicznie studia nad tym zagadnieniem, rozbudował znacznie swoje tezy, zamykając je w zakrojonym na dużą skalę dziele pt. *Wstęp do historii Słowian. Perspektywy historyczne, antropologiczne, archeologiczne i językoznawcze* (Lwowska Biblioteka Sławistyczna. T. III, Lwów 1927, s. 326). Już sam tytuł tej książki wskazuje na szeroki zakres materiału, na jakim autor oparł swoje poglądy. Jest to od chwili ukazania się dzieła Niederlego druga, wszechstronnie podjęta próba syntetycznego ujęcia tego problemu. Nie dorównuje ona z pewnością Niederlemu zasobem wiadomości ani ostrożnością w rozumowaniu, ale uderza za to oryginalnością pomysłów i śmiałością wnioskowania, tak charakterystyczną dla umysłowości Czekanowskiego, obdarzonej wyjątkową zdolnością do spostrzegania związków między danymi faktycznymi z różnych dziedzin badawczych i budowania na nich zupełnie nowych uogólnień syntetycznych. Książka Czekanowskiego otworzyła bez wątpienia nowy okres badań nad problemem pochodzenia Słowian, pobudzając z jednej strony zwolenników autochtonizmu do dalszej, pogłębiającej ich ujęcia pracy, z drugiej wywołując burzę ze strony przeciwników, wśród których na pierwszy plan wysunął się wspomniany już niemiecki sławista Vasmer i polski etnograf Kazimierz Moszyński, autor dawniej (1925 r.) jeszcze ogłoszonej pracy o pochodzeniu Słowian, w której okazał się być najskrajniejszym z allochtonistów, wywodząc Słowian jako gotowy już zespół etniczny z Azji zachodniej, z pogranicza wielkiego stepu.

Na zarzuty przez nich w ostrej formie wytoczone odpowiedział niemniej ostro Czekanowski zbijając ich argumentację i dodając jeszcze pewne dane dla poparcia swoich poglądów. Trudno nam wdawać się tu w rozbiór tej polemiki, która zresztą nie doprowadziła do zbliżenia stanowisk obu stron. Czekanowski pozostał przy swoich poglądach, rozwijając je i precyzując w dalszych pracach, z których dwie szczególnie zasługują na uwagę. W jednej z nich powrócił do zagadnień językowych, ale już nie dotyczących polszczyzny, tylko ogólnosłowiańskich, opracowując „Różnicowanie się dialektów prasłowiańskich w świetle kryterium ilościowego“. Praca ta, przedstawiona jako referat na I Zjeździe sławistów w Pradze w 1929 r. (por. *Sborník prací I. Sjezdu Slovanských Filologů*, t. II, Praha 1931) dała opracowanie statystyczne materiału językowego dostarczonego autorowi przeze mnie i doprowadziła do wyników na ogół zgodnych z wysnutymi przeze mnie na językoznawczej podstawie wnioskami, dotyczącymi kwestii rozpadu gwarowego wspólnoty prasłowiańskiej, które referowałem równocześnie na tym samym zjeździe naukowym. Oba nasze referaty nie odnosiły się bezpośrednio do zagadnienia pochodzenia i pierwotnych siedzib słowiańskich, przecież przez wyjaśnienie poszczególnych stadiów różnicowania gwarowego mowy Prasłowian przyczyniły się niewątpliwie do uprawdopodobnienia lokalizacji siedzib prasłowiańskich na terenach odpowiadających ogółem biorąc ich historycznemu rozmieszczeniu.

Większe znaczenie dla naświetlenia problemu formowania się Prasłowiańszczyzny ma inna, drobna rozmiarami, ale doniosła w treści praca Czekanowskiego, oparta na materiale etnograficznym, zaczerpniętym w głównym zrebie z jednej z prac K. Moszyńskiego o charakterze popularnonaukowym („Lud polski w dorzeczu Wisły“, *Ziemia* 1927, s. 163—9) i uzupełnionym na podstawie prac dwu innych etnografów

(A. Bachmanna i J. Falkowskiego). W pracy tej (por. Sprawozdania Pol. Akademii Umiej. 1935, s. 64—67 z mapą) stwierdzając na podstawie obserwacji poprzedników fakt, że obszar etnograficzny polski przecięty jest na dwie nierówne części: mniejszą, północno-wschodnią, i większą, południowo-zachodnią, przez splot szeregu linii określających zasięg terytorialny kilku wytworów kultury ludowej, głównie z zakresu gospodarstwa rolnego, Czekanowski podkreślił ogromne znaczenie tej „rubieży etnograficznej“ dla historycznego układu stosunków etnicznych na naszym obszarze, zwłaszcza dlatego że to rozgraniczenie etnograficzne nie jest zjawiskiem odosobnionym, odpowiada mu bowiem także niemal dokładnie podział kraju na dwie strefy różne co do gęstości zaludnienia: połać południowo-zachodnią, sięgająca mniej więcej po linię biegnącą od dawnych Prus Wschodnich wzdłuż wschodniego brzegu Wisły od Mławy przez Siedlce, Chełm i dalej wzdłuż Bugu, ma zaludnienie znacznie gęstsze (75—100 osób na km²), gdy połać druga, północno-wschodnia, jest o wiele słabiej zaludniona (do 50 osób na km²). Ponieważ zarówno dane ze źródeł historycznych pisanych, jak i dane archeologiczne świadczą, że ten stan rzeczy sięga daleko w zamierzchłą przeszłość i wykazuje zgodność terytorialną z rozgraniczeniami geograficznymi, Czekanowski uznał tę „rubież“ za ważny moment w rozwoju stosunków antropogeograficznych na tych terenach, opierając na tej podstawie śmiało wnioski, tłumaczące rozmaite procesy etno-socjologiczne, jakie odegrały doniosłą rolę w formowaniu się zespołów etnicznych, leżących u podstaw sformowania się Prasłowian. Wnioski te, choć w dalszej dyskusji, wywołanej tym wystąpieniem Czekanowskiego, uległy rozmaitym modyfikacjom, nie pozostały bez wpływu na dalsze kształtowanie się poglądów na etnogenезę Słowian i ich najdawniejszą lokalizację, a stwierdzona przezeń „rubież antropogeograficzna“ stała się ważnym i trwałym elementem w dalszej pracy nad tym problemem.

Poglądy Czekanowskiego sformułowane przede wszystkim w jego „Wstępie do historii Słowian“, a uzupełniane przezeń w następnych pracach stały się powszechnie znanym w slawistyce punktem wyjścia dla nowego, po II wojnie światowej rozpoczętego okresu prac nad pochodzeniem i praojczyzną Słowian. W tej nowej fazie, zapoczątkowanej znowu pracami archeologów polskich z Józefem Kostrzewskim na czele, a od strony językoznawczej moją pracą „O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian“ (Poznań, Instytut Zachodni 1946, s. 237), która w ślad za Czekanowskim dążyła do syntetycznego podsumowania wyników badań nie tylko w tej dziedzinie, ale i w archeologii, antropologii, etnografii i historii społeczno-ustrojowej osiągniętych pracami stojącymi już bez zastrzeżeń na stanowisku autochtonistycznej etnogenезy Słowian — Czekanowski wziął także udział czynny przez ogłoszenie z jednej strony dyskusyjnej rozprawy pt. Polska synteza slawistyczna w perspektywie ilościowej (Rozprawy Wyd. Hist.-Filoz. Pol. Akademii Umiejętności, Seria II, t. XLVI, nr 2, Kraków 1947, s. 105—154), z drugiej zaś obszernej o charakterze popularnonaukowym książki pt. Polska — Słowiańszczyzna, Perspektywy antropologiczne (Warszawa, S. Arct 1948, s. 389), w której objął i naświetlił ze swojego punktu widzenia całokształt wyników badań swoich i cudzych nad problemami etnicznymi Polski i Słowiańszczyzny i ich genezą. W sumie musimy stwierdzić, że prace Czekanowskiego sprowadziły ostateczny przełom w badaniach nad problemami Praslówiańszczyzny i przeważały ostatecznie szalę nauki na korzyść teorii autochtonistycznej. Na tym polegają jego niespożyte zasługi dla slawistyki.

Przemówienie prof. Kazimierza Tymienieckiego:
Jan Czekanowski jako historyk Słowiańszczyzny

Szanowni moi poprzednicy w swych uczonych wywodach przedstawili wielkość zasługi naszego Jubilata na polu antropologii i na polu słowianoznawstwa. Za chwile

uczyni to samo w zakresie etnografii prof. J. Gajek. Mnie przypadło w udziale skromniejsze zadanie. Mam bowiem uzupełnić tamte wypowiedzi ze stanowiska historii. Łatwo się domyślić, że chcę mówić o zasłudze prof. Jana Czekanowskiego dla historii najdawniejszej Słowian. Istotę poruszonego przez siebie problemu określił najlepiej sam prof. Czekanowski, stawiając dylemat — autochtonizm czy allochtonizm? — i opowiadając się stanowczo za pierwszym. Najszerzej potraktował ten problem w książce wydanej jeszcze w r. 1927 we Lwowie pt. Wstęp do historii Słowian. Perspektywy antropologiczne, etnograficzne, prehistoryczne i językoznawcze (w t. III Lwowskiej Biblioteki Słowistycznej, wydawanej przez księgarnię Jakubowskiego). W podtytule wyszczególnił główne dyscypliny naukowe, na których się oparł. W tytule głównym wymieniona historia była celem tych badań. W dwadzieścia lat później, gdy powrócił do tych samych problemów w pracy wydanej w PAU, mówił już tylko o „przesądach allochtonicznych“! Może nie popełnię błędu, jeżeli w błyskawicznym skrócie wspomnę tutaj o poprzednikach naszego Jubilata na tym polu i zamknę swoje przemówienie równie krótką charakterystyką roli, jaką prof. J. Czekanowski odegrał w rozwoju teorii autochtonicznej.

Przyjmując terminologię Jubilata musimy powiedzieć, że początki — w zakresie poglądów na pochodzenie Słowian — były całkowicie allochtonistyczne. Odnosi się to do całego średniowiecza. Tak dobrze więc kronik polskich, jak latopisów ruskich. Podstawy powszechnie panującego przekonania dawno już wyjaśnił Lubor Niederle. Tradycja biblijna była w tym punktem wyjścia. Oczywiście dotyczyło to nie samych Słowian, lecz wszystkich narodów europejskich czy pozaeuropejskich. Chodziło tylko o to, jakimi drogami ludy te przybyły ze znanego Biblii kraju Sinear do miejsc późniejszego zamieszkania. Niederle przyjmował dwie drogi, a mianowicie bałkańską i sarmacką. Myślę, że główną była droga bałkańska i dalej dunajska. Niepotrzebnie tylko znakomity uczony czeski przyjmował legendę za historię, dopatrując się śladów wędrówek Słowian za Karpaty i cofnięcia się ich pod naciskiem Galów w okresie wcześniejszym, gdy brak do tego źródłowych podstaw.

W okresie Odrodzenia nastąpiły pewne zmiany. Lepsza znajomość pisarzy starożytnych kazała na czoło wysunąć Sarmację, spopularyzowaną zwłaszcza przez Ptolemeusza. Taki Strykowski czy Gwagnin, a tak samo autorowie późniejsi, powtarzający to miano, mogli zupełnie błędnie rozumieć poszczególne elementy owej Sarmacji. Przez samo jednak połączenie dziejów Słowian z tą częścią Europy jak gdyby zbliżyli się do rzeczywistości.

Pierwszą wielką teorię autochtoniczną stworzył na przełomie w. XVIII i XIX Jan Potocki. Związki z epoką poprzednią dadzą się u niego łatwo wskazać, a dowodzi tego samo użycie nazwy Sarmacji, której zresztą nadawał nowe zupełnie znaczenie. Może nas zainteresować, jaką do tego doszedł drogą. W sprawie J. Potockiego, mimo znakomitej monografii Al. Brücknera (1911 w TN. Warszawskim), którą można uzupełnić bibliografią rosyjskiego sławisty Francewa (biografia M. Balińskiego w Pismach), niejedno da się jeszcze powiedzieć. Zaczął tak, jak musiałby uczynić każdy historyk, tj. oparł się na wiadomościach autorów starożytnych (1789—1792) i uzupełnił publikacją zebranych tekstów, wśród których znajdujemy wszystkich i dziś najbardziej konsultowanych autorów greckich i rzymskich (1793, 1795). Wcześniej też zaczął gromadzić mapy średniowieczne, służące do poznania krajów będących areną wypadków (1796) i przy tych zajęciach wytrwał do okresu późniejszego (1810). Wkrótce już jednak postanowił uzupełnić świadectwa dawne wiadomościami współczesnymi zdobytymi na miejscu drogą autopsji. W tym tkwiła geneza jego podróży badawczych podjętych na obszarach sąsiadujących z Morzem Czarnym i Kaspijskim. Z podróży tych zrodziła się jego metoda „wsteczna“, polegająca a wnioskowaniu z rzeczy późniejszych o faktach dawno już minionych. W ten sposób odnajdywał na południowym wschodzie resztki dawnych Alanów, Chazarów czy

Kumanów. Na ćwierć wieku przed Boppem z podobieństwa wyrazów wnosił o pokrewieństwie języków. Stwierdzane dziś u Potockiego braki krytyki źródłowej znajdowały w ten sposób rekompensatę w szerokości poglądów opartych na lingwistyce, archeologii i topografii. Te zalety jego pism, w długim szeregu wydawanych wyłącznie w języku francuskim, najsilniej też dzisiaj są podnoszone. Nie można w szczególności zapominać o przeprowadzonych przez niego identyfikacjach nazw geograficznych występujących już u Herodota. Z jego wpływem należałoby związać początki archeologii Ad. Czarnockiego (pseud. Zorian Dołęga-Chodakowski) i etnografii (St. Rzewuski), choć w tym wypadku działały też bezpośrednio wpływy dalszego Zachodu. Wszystko to miało miejsce w okresie przed powstaniem listopadowym.

Wielkie zasługi na polu geografii i historii najdawniejszej położył w bliskim już czasie Joachim Lelewel. W dziedzinie geografii jego znaczenie podniósł już dawno tu, w Poznaniu, Stanisław Warnka (1878), a zupełnie świeżo uczynił to w stosunku do historii najdawniejszej Tadeusz Zawadzki (1952). Okazuje się bowiem, że wiele rzeczy, które przywykliśmy cytować z autorów późniejszych, w szczególności z Lubora Niederlego, da się odnaleźć już u J. Lelewela. W jego niezmiernie płodnej działalności naukowej można wyraźnie ustalić dwa różne okresy oddzielone od siebie powstaniem listopadowym. W okresie wcześniejszym jego praca badawcza bliższą była materiałom krajowych, jakkolwiek i wówczas wybiegał już do zagadnień ogólniejszych, jak w szczególności w zetknięciu się z geografiami matematyczną u pisarzy antycznych. W okresie popowstaniowym, w sytuacji emigranta oderwanego od podstaw materiałów krajowych, przechodził do zagadnień obcych związanych z dziejami powszechnymi. Czynił to mianowicie w zakresie problemów erudycyjnych, a tylko przy budowie ogólnej syntezy, posiadającej znaczenie bardziej bezpośrednie dla rzeczywistości współczesnej, pozostał nie tylko wierny dziejom własnego narodu, ale wgłębiał się w nie z największym oddaniem. W interesującej nas tutaj wiedzy antycznej J. Lelewela zaznaczały się zmiany i wahania wynikające z jego erudycyjnych wątpliwości. Pełną syntezę dał stosunkowo bardzo późno („Narody na ziemiach słowiańskich“, Poznań 1853). Tym się też tłumaczy między innymi, że w rozwoju sławistyki nie odegrał takiej roli, jakiej można się było po nim spodziewać.

Większy od niego wpływ wywarł już w latach wcześniejszych Wawrzyniec Surowiecki przez swe wydane w r. 1824 „Śledzenie początków narodów słowiańskich“. Celował zwłaszcza jasnymi i ścisłymi sformułowaniami, którymi się wyraźnie odciął od dawniejszych bezkrytycznych prób utożsamiania Słowian z ludami bliższej peryferii (np. Sarmatami) świata antycznego, gdy w rzeczywistości nasi przodkowie znajdowali się na peryferii dalszej. Surowiecki, podobnie jak Potocki, hołdował owej metodzie wstecznej, która przeszłość odleglejszą wiązała bliżej z czasami późniejszymi aż do chwili obecnej włącznie. (Słowianie byli po prostu potomkami Słowian, wyrzekając się innych zwodniczych paranteli, a mniejszą wagę posiadał fakt, pod jaką chwilowo nazwą mogli oni wystąpić). Z tym samym środowiskiem warszawskim co Surowiecki (z pochodzenia Wielkopolanin) wiązał się kierunek prawniczy na polu historii częściowo już przed powstaniem listopadowym (Rakowiecki, 1822), a częściowo po nim (W. A. Maciejowski — w nawiązaniu do niemieckiej szkoły historii prawa Savigny'ego i Eichhorna), który jednak nie mógł wyjść z racji samego materiału, jakim rozporządzał, poza źródła średniowieczne.

Najpierwszy w Słowiańszczyźnie i w świecie ośrodek studiów słowiańskich załamał się w związku z następstwami rewolucji listopadowej i przegranej wojny polsko-rosyjskiej z r. 1830/1. Zamykanie uniwersytetów i wywożenie bibliotek musiało zrobić swoje. W dodatku wszystko to się działo w chwili wielkiego rozwoju nauk w pozostałej Europie. Warunki pracy naukowej na emigracji nie mogły zastąpić zburzonych warsztatów. Punkt ciężkości badań słowiańskich przeniósł się do Czech

znajdując tutaj głównego swego reprezentanta w osobie Józefa Szafarzyka. Wielkie jego i pełne erudycji dzieło „Starożytności słowiańskie“ ukazało się w latach 1836/7 (polski przekład w l. 1842—4). Wcześniejsza jego praca w języku niemieckim, wydana w Budzie w r. 1828, w samym tytule wyraźnie nawiązywała do badań W. Surowieckiego („Über die Abkunft der Slaven nach Surowiecki“). W swych „Starożytnościach“ też o nim pochlebnie wspominał (cytując autoryzowany przekład niemiecki z l. 1843/4, t. I, s. 264: „der scharfsinnige slavische Alterthumsforscher“). J. Szafarzyk ograniczył się wyłącznie do studiów słowiańskich na podstawie źródeł historycznych, w czym najbardziej odbiegł od J. Potockiego. Współcześnie rozwijającemu się silnie językoznawstwu historycznemu pozostał obcy. Nic więc dziwnego, że w chwili obecnej właśnie językoznawcom dzieło jego może się wydać najbardziej przestarzałe. Do jego zasług wypada zaliczyć opanowanie współczesnej germanistyki i zachowanie wobec niej samodzielnego sądu. Wytlumaczenie źródeł jest najczęściej trafne i w niejednym wypadku nie ustępuje jego następcom aż do Lubora Niederlego włącznie. J. Szafarzyk należał do autochtonistów. W sprawie Wenetów, w których już J. Potocki dojrzał słusznie Słowian, dał się zwieść nazwie tej samej i dopatrywał się Słowian tam, gdzie ich nigdy nie było (tj. poza rejonem Wenetów nadbałtyckich). W tym sensie można więc mówić o występującym u niego przeroście autochtonizmu.

Z późniejszych historyków najdawniejszych dziejów Słowian wypadnie się w szczególności zatrzymać przy Wojciechu Kętrzyńskim. Sądzę, że nie podobna go zrozumieć, jak również jego działalności naukowej, bez uwzględnienia współczesnej mu germanistyki, a w szczególności K. Müllenhoffa. Po młodzieńczej swej pracy, wydanej w języku niemieckim, o Lugiach (1868) wrócił do tych tematów w trzydzieści lat później (1899—1901) w kilku pracach, z których najważniejsza zajmowała się Słowianami w Niemczech zachodnich. Sąd o pracach W. Kętrzyńskiego nie jest obojętny dla dzisiejszego stanu nauki. Popełnił niewątpliwie błędy, ale i zasługi jego są wielkie. Najłatwiej było wytknąć Kętrzyńskiemu szereg błędnych etymologii. Mówiąc jednak o Słowianach w Niemczech zachodnich nie na samych tylko etymologiach się opierał, lecz posiadał do tego liczne źródła historyczne, których wymowa była często niewątpliwa. Pomylił się w tym, że uznał Słowian za autochtonów nie tylko we wschodnich, lecz i w zachodnich Niemczech, gdzie wystąpili wprawdzie licznie, lecz dokąd przybyli dopiero we wczesnym średniowieczu w warunkach, którymi nie możemy się tutaj bliżej zajmować. Stąd wypłynęło również jego błędne zaliczenie germańskich Swewów do ludów słowiańskich. Przez to osłabił swój wywód o Lugiach, których już Strabo wyraźnie przeciwstawiał właśnie Swewom. Można więc mówić w obu wypadkach o przeroście autochtonizmu. Krytyka jednak W. Kętrzyńskiego poszła o wiele za daleko. Tak współcześnie, jak i dziś nie docenia się jego roli w zakresie najdawniejszych dziejów Słowian. Do pracy tej był przygotowany trzydziestoletnim już trudem badawczym przy źródłach średniowiecznych. Znajomość jego źródeł antycznych, przynajmniej od Ptolemeusza do Jordanisa, nie była gorsza, lecz raczej lepsza niż u jego przeciwników. Posądzany powszechnie, nie bez słuszności, o hiperkrytykę, gdy chodzi o źródła „*medii aevi*“, nie splamił się akrytycyzmem Müllenhoffa, który odbierał dobre imię tekstom antycznym w tym niskim celu, ażeby je zastąpić najsłabiej uzasadnionymi hipotezami. Spośród współczesnych jedynie W. Kętrzyński umiał się przeciwstawić autorowi „*Deutsche Altertumskunde*“, prawie zawsze mając nad nim rzeczywistą przewagę. Jego krytyki Müllenhoffa bywały niekiedy wprost świetne. Główny krytyk W. Kętrzyńskiego, prof. Aleksander Brückner, nie umiał tego ocenić i do trudnej sprawy pewnego przesiania wiadomości Ptolemeusza, z różnych źródeł zaczerpniętych, przystępował nie dość poważnie, nazywając uczone i sumienne dzieło geografa aleksandryjskiego „śmietnikiem“, w czym pozostawał całkowicie pod wpływem

zarozumiałego germanisty. (Bez Müllenhoffa nie byłoby później Kossinny). Polscy językoznawcy, choć w większości sklóćeni z Al. Brücknerem, przejęli od niego jednostronny sąd o Kętrzyńskim, zarzucając mu „naiwny“ autochtonizm. Mogło to dotyczyć jego etymologii, ale nie dotyczyło całości jego dzieła. Paradoksalnie dziś wygląda, że w sprawie Lugiów oni pierwsi przyjęli jego słowiańską identyfikację tych ludów, a było ich wiele i bardzo licznych. Mieli nasi slawiści w tym zupełną słuszność. W tym zaś się mylili, że jakoby istniały jeszcze jakieś trudności od strony historycznej. W gruncie rzeczy było wprost przeciwnie, choć przez swych „słowiańskich“ Swewów mógł ich sam W. Kętrzyński w błąd wprowadzić. Z innych też W. Kętrzyńskiego wspomnę jeszcze o słusznie, choć nie zawsze szczęśliwie dobranymi argumentami broniącej teorii dwudzielności, a nie trójdzielności (początkowej) Słowian. W wielu więc wypadkach wypadnie się dziś wypowiedzieć za W. Kętrzyńskim, a nie przeciw niemu. Tego jednak nie rozumiano i dość powszechnie uznano go, wraz z innymi autochtonistami jak Edward i Wilhelm Bogusławscy, za pokonanego według obowiązujących reguł „turniejowych“. W tym tkwiły też zarodki kryzysu samego autochtonizmu.

Z innych zupełnie wychodząc założeń na gruncie autochtonizmu stanął Tadeusz Wojciechowski w swej „Chrobacji“, wydanej jeszcze w r. 1873. Wystąpienie jego było nawrotem do metody „wstecznej“ Jana Potockiego i W. Surowieckiego. Bez względu na dalsze losy jego „typologii“ nazw sam olbrzymi i wyłącznie słowiański materiał, przed którym stanął, dawał do myślenia. T. Wojciechowski określił swą metodę pracy za „etnograficzną“. Nigdy później do niej nie powrócił. Widzimy tu więc znamienny przykład zupełnego rozdzielenia metod „etnograficznej“ (retrogressywnej) i historycznej (progresywnej) w osobie tego samego badacza. W innych wypadkach „retrogresiści“ i „progresiści“ działali bez bliższego ze sobą porozumienia ze szkodą niewątpliwą dla problemu. W zakresie historii okrzyczane „niepowodzenie“ W. Kętrzyńskiego zrazało wielu innych do prób podobnych, a przecież bez zajęcia się źródłami antycznymi trudno było przeniknąć do początków Słowian, których za całkiem nieznanych światu antycznemu uznać nie podobna. Tym bardziej nie można było tego osiągnąć, gdy się wyrzekano wszelkiego zetknięcia z późniejszą rzeczywistością, czyli szeroko rozumianej etnografii. W ostatnich dwu dziesiątkach XIX w. i w początkach XX wiele trudu poświęcano poznaniu dawnego społeczeństwa słowiańskiego i osiągnano w tym nieraz niepospolite wyniki (obok — spośród dawniejszych — zwłaszcza St. Smolki, głównie O. Balzer, K. Potkański i F. Bujak). Gorzej było w tym wypadku z przekroczeniem granicy chronologicznej średniowiecza. Tej z racji samych rozporządzalnych materiałów w ogóle nie osiągnano. W zestawieniu z poprzednio stwierdzoną acedią do źródeł antycznych dawało to pewnego rodzaju rezygnację z posiadania własnego poglądu w odniesieniu do zagadnień historycznych najdawniejszych. Poza jedynie dorywczymi sprzeciwami, wymierzonymi w poglądy Müllenhoffa i innych germanistów, w rodzaju wystąpienia Wład. Semkowicza w sprawie nazwy Śląska i antycznych Sillingów (w stosunku do tych ostatnich przez odwołanie się od autorytetu K. Müllenhoffa do dawniejszego germanisty — bardziej bezstronnego — K. Zeussa).

W zestawieniu z nauką polską łatwiej było odnaleźć w tym czasie przekonanych autochtonistów wśród uczonych czeskich, jakkolwiek teoria autochtonizmu nie zawsze występowała tam w formie zupełnie, że się tak wyrażę, niezamąconej. Pospolicie uważany za jednego z pierwszych autochtonistów wśród archeologów J. Pič był nim tylko w pewnym etapie wędrówek słowiańskich. Głośny w swoim czasie J. Peisker reprezentował „sui generis“ autochtonizm, łącząc go z teorią wiecznej niewoli Słowian w stosunku do Germanów i Turko-Tatarów. Bez „peiskerskich“ przejawów pogląd podobny odnajdujemy u wielu współczesnych i nawet późniejszych autorów, wśród pierwszych w szczególności u najwybitniejszego

czeskiego historyka prawa i ustroju państwowego, Karola Kadleca, u którego łączyło się to z pewnego rodzaju „pragmatyzmem“, pouczającym Słowian, jakimi być nie powinni. Wielkim autorytetem w sprawie początków Słowian i ich pierwotnych siedzib stał się w szczególności znakomity kontynuator prac J. Szafarzyka i autor nowych „Starożytności słowiańskich“, Lubor Niederle. Trudno go w istocie określić inaczej jak za autochtonistę. A jednak!... Pierwej należy się parę słów charakterystyki tego wielkiego niezaprzeczonego uczonego. Wyszedł on od antropologii, etnografii i archeologii, a z naukami tymi nie stracił nigdy bliskiego kontaktu, wprowadzając dane stąd czerpane do swego ogromnego dzieła. Wiele także czerpał z lingwistyki. Był wreszcie filologiem-historykiem. W całej pełni zasługuje więc na miano polihistora. Może jednak dlatego właśnie w żadnej z tych dziedzin nie osiągnął decydujących rezultatów. Miał prócz tego dar daleko posuniętego kompromisu i może dlatego stał się „strawnym“ dla całej nauki europejskiej nie tylko na Wschodzie ale i na Zachodzie. Liczył się nie tylko z ustalonymi faktami, ale również z osobami, które się na ten temat wypowiedziały i posiadały dotąd posłuch. Na tym właśnie polegały jego braki.

W tych warunkach niespodziewanie silnie rozeszła się w nauce z początkiem XX w. fala allochtonizmu. Wyszła ona od językoznawców, ale wśród nich nie znalazła powszechnego uznania. W dalszym ciągu wzięli w niej udział etnografowie. W całej dyskusji nie wzięli tylko udziału historycy. W początkach nowego kierunku allochtonistycznego wymienić należy głównie dwa nazwiska, a mianowicie uczonego polskiego Jana Rozwadowskiego (1906, 1913) i rosyjskiego Aleksandra Szachmatowa (1911). Przeciwno występowaniu Celtów nad Bałtykiem, przyjmowanym przez obu powyższych uczonych, wystąpił jednak bałtolog K. Buga, a obok niego niemiecki slawista M. Vasmer, który już poprzednio gotów był Słowian jak najdalej na wschód odsunąć. Z J. Rozwadowskim schodził się wcześniej botanik J. Rostafiński (1908), który wnioski swe oparł na rozpowszechnieniu drzew i ich nazwach. Najdalej poszedł w allochtonizmie etnograf K. Moszyński, sięgając w tym wypadku do zasobów językowych grupy etnicznej tureckiej i z pomocą tych danych przerzucając najdawniejsze siedziby Słowian na pogranicze wielkiego stepu azjatyckiego. Nie znalazł jednak poparcia ze strony turkologów (Kotwicz), a spotkał się również z krytyką slawistów. Próby oparte na zbyt jednostronnym materiale musiały zawieść. Z dwóch wymienionych na początku allochtonistów J. Rozwadowski skończył na zupełnym sceptycyzmie, a Al. Szachmatow musiał być częściowo wycofać z zajmowanych poprzednio pozycji. Allochtonizm, mimo nawet talentów swych przedstawicieli, wykazywał zasadniczą swą słabość w ramach zagadnienia słowiańskiego.

W tych warunkach miało miejsce wspomniane na początku wystąpienie prof. Jana Czekańskiego. Sięgnął on, jak pisał, do czasów wyprzedzających pojawienie się źródeł pisanych. Stąd w swej podstawowej książce, wydanej w r. 1927, do materiałów historycznych (pisanych) zasadniczo się nie odwoływał. Wiele materiału przynosiły od pewnego czasu badania naszych archeologów z prof. J. Kostrzewskim na czele, a we Lwowie stanowczo za autochtonizmem opowiedział się L. Kozłowski. Ostatnie dyskusje dotyczące najdawniejszych siedzib słowiańskich przyniosły również wiele materiału językowego. Wreszcie materiał antropologiczny zebrany przez samego prof. J. Czekańskiego, musiał być wyzyskany dla ogólnej syntezy slawistycznej. We „Wstępie do historii“ autor przeprowadza konsekwentnie nową autochtoniczną teorię dotyczącą siedzib i pochodzenia Słowian. Jest to nie tylko podsumowanie wyników dotychczasowej dyskusji naukowej, ale zarazem nowe pełne ujęcie teorii stojącej na gruncie autochtonizmu Słowian w dorzeczach Odry i Wisły. Tam miała się znajdować również ich praojczyzna, choć dwie te tezy nie są ze sobą zupełnie równoznaczne. Podstawy powyższego poglądu były następujące.

Ustosunkowanie ludów indoeuropejskich, w znaczeniu terytorialnym, do siebie w okresie pojawienia się ich w historii odpowiada ich powinowactwu językowemu. Zróżnicowanie więc językowe tych ludów musiało się dokonać w tych samych zasadniczo ramach. Wśród wszystkich ludów indoeuropejskich wyodrębnią się grupa północna, na podstawie najważniejszych w tym wypadku właściwości gramatycznych, do której należą ludy germańskie i bałto-słowiańskie. Z grupy bałto-słowiańskiej powstają oddzielne grupy słowiańskie i bałtyckie. Więcej związków istnieje między grupą germańską i słowiańską aniżeli między germańską i bałtycką, co ma również swą wymowę dla rozszedlenia tych szczepów. Widocznie więc Słowianie znajdowali się w pośrodku: między Germanami i Bałtami, a możemy do tego dodać, że najdawniejsze dane historyczne również o tym świadczą. W dalszym ciągu terminologia botaniczna wskazuje, według ustaleń prof. J. Czekanowskiego, na dorzecze Wisły, wraz z sąsiadującym dorzeczem Odry, jako na teren hipotetycznej najdawniejszej praojczyzny Słowian. Wielkie znaczenie posiadają dane archeologiczne. Na niżu Europy środkowej mamy tylko dwa zespoły kulturowe sięgające epoki brązu, tj. germański i tzw. łużycki. Ten ostatni trzeba więc przypisać Słowianom, gdyż fakt ten pozostaje w zgodzie z ich sąsiedztwem językowym. Wreszcie dane antropologiczne przemawiają również za rozszerzeniem się elementów antropologicznych (nordyckich) z przesuwaniami się Słowian na południe, podobnie jak to miało miejsce w ekspansji germańskiej, a pierwotnie i celtyckiej.

Książka prof. J. Czekanowskiego spotkała się z opozycją ze strony w szczególności M. Vasmera i K. Moszyńskiego. W wystąpieniach swych bronili oni poprzednio już wypowiedzianych poglądów. W ogóle jednak, mimo sporów o sprawy szczegółowe, niekiedy nawet ważne, teoria autochtoniczna w tej właśnie formie ugruntowuje się również w dalszych pracach na tym polu (T. Lehra-Spławińskiego „O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian“, 1946, i innych).

Przemówienie prof. Józefa Gajka: Jan Czekanowski
jako etnograf

Magnificencjo, Profesorze!

W pięćdziesiątą rocznicę rozpoczęcia przez Ciebie działalności naukowej przypaść mi jako etnografowi zaszczyt przemawiania; czynię to zaś z dużą przyjemnością jako wychowanek tego środowiska naukowego, które inspirowałeś i w którym Twój autorytet miał tak ważne znaczenie. Wzrusza mnie dzisiaj uroczystość, gdyż potracą o strunę lat minionych, o kraj lat młodości, w których Twoja działalność naukowa było wzorem. Do tych kilku słów ograniczam rzewną i osobistą nutę i z kolei przechodzę do zasadniczego zadania naszkicowania sylwety Jana Czekanowskiego jako etnografa. Czy jest to potrzebne? Zdaje się, że tak, bo czyż nie jest rzeczą dziwną, że w tym roku mijają również kilka innych, mniejszych rocznic, a więc 50-lecie seminaryjnej pracy o Kuco-Wołochach pisanej dla Oskara Stolla, 40-lecie prezesowskich i wiceprezesowskich godności Twoich w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym, a mimo to nie tak dawno słyszałem opinię, że właściwie Jan Czekanowski nie jest etnografem. I czyż nie jest dziwne, że istnieją wątpliwości takie co do autora najobszerniejszej pracy etnograficznej napisanej kiedykolwiek przez Polaka. Prawda, że napisana jest ona w języku niemieckim, że jest niemal białym krukiem w polskich bibliotekach — prawda też, że nikt jej prawie nie czytał, ale co najmniej dziwnym jest odmawiać Czekanowskiemu miana etnografa.

Pociesza mnie jednak i inny fakt, a mianowicie słyszana też niedawno opinia, że... Czekanowski jest raczej etnografem niż antropologiem. Pociesza, ale i nie przestaje bawić, bo słyszane opinie nie były w kategorii rozmów towarzyskich. A skoro takie sprzeczności istnieją, nie dziwnego, że w dniu 50-letniego jubileuszu.

nie bacząc na Boy'owską receptę dla takich uroczystości, pragnę dotknąć tych spraw i wyjaśnić stanowisko oraz rangę Jana Czekanowskiego w etnografii.

Taka bądź co bądź jaskrawa sprzeczność w opiniach jest dowodem nieprzeciętności Jubilata, ale jest również wyrazem niepokoju, jaki budzi jego naukowa sylweta. Jestem przekonany, że źródła tych opinii i niepokojów są bliskie kostniejącej rutynie obwarowanej perfekcjonizmem specjalistów.

Biorąc pod uwagę całokształt dorobku Jana Czekanowskiego stwierdzić należy, że głównym pasjonującym go problemem jest rekonstrukcja tych i takich procesów historycznych, które umykają badaniom historyka, a to wobec zasobu i jakości źródeł, którymi się historia posługuje. Sięga więc Czekanowski do takich źródeł, jakich dostarcza mu antropologia, etnografia, językoznawstwo porównawcze i archeologia — i przy pomocy ich zmierza do zasadniczego celu, a mianowicie rozwiązania niektórych problemów etnogenetycznych. Ta główna linia postępowania, ten cel zasadniczy widoczny jest w całej pracy afrykanistycznej i wszystkich dziełach Jego z zakresu slawistyki — i w tym właśnie przejawia się Jan Czekanowski — jako etnograf.

Powiedziałbym, że Jan Czekanowski swoje metody, cele i doświadczenia naukowe przeniósł z gruntu afrykanistycznego na grunt slawistyki; stojąc jako antropolog wobec konieczności wyjaśnienia genezy struktury etnicznej plemion sudańskich, pigmejskich i Bantu, bez możliwości oparcia się na źródłach pisanych sięgał do materiału etnograficznego, językowego i antropologicznego. Na gruncie slawistycznym, nie pomijając źródeł pisanych i archeologii, powtórzył we „Wstępie do historii Słowian“ tę typową naukową operację etnograficzną. Oczywiście były tu już szlaki nieco przetarte przez Lubora Niederlego, ale na tę skalę i z takim powodzeniem zrobiono to w Polsce po raz pierwszy.

To przekraczanie granic między naukami, których stan ścisłości bywał różny, zmuszało Jana Czekanowskiego do porzucania stanowiska ostrożnego perfekcjonizmu — i to właśnie jest jedną z przyczyn tak rozbieżnych opinii o nim. Jest więc rzeczą jasną, że zasadniczy cel w pracach Jubilata jest historyczny, a metoda — etnograficzna.

Aby definitywnie rozproszyć wątpliwości, czy i o ile Jan Czekanowski jest etnografem, pragnę jeszcze nieco szczegółowych uwag poświęcić tej sprawie.

Uderzającym jest — że w dorobku naukowym liczącym około 8 tysięcy stron, rozważania i prace ściśle etnograficzne wynoszą 3 100 stron, a więc niemal 40% — w tym klasyczne dzieło „Forschungen im Nil-Kongo-Zwischengebiet“ około 2 300 stron.

Po ukończeniu studiów od 1906 r. do 1913 r. był Jan Czekanowski pracownikiem etnograficznych muzeów w Berlinie i Petersburgu, pod okiem Luschana i Ankermanna przygotowywał się do ekspedycji afrykańskiej i w tym też muzeum rozpoczął porządkowanie zebranych materiałów. W tym właśnie czasie (1904—1911) w muzeum berlińskim ratzeliści Luschan i Frobenius oraz Ankermann i Graebner kładli zręby pod kierunek historyczny w etnologii. W centrum tego ruchu znalazł się siłą faktu Czekanowski — zachował jednak krytycyzm wobec teorii kręgów kulturowych.

W latach 1910—1913 pełnił obowiązki kustosa działu afrykańskiego w Muzeum Akademii Nauk w obecnym Leningradzie — i wtedy opracował i wydał rzeczowy katalog tego działu oraz redagował materiały z afrykańskiej ekspedycji. Ten siedmioletni pobyt w muzeach etnograficznych a w tym dwuletnia ekspedycja etnograficzna w Afryce przesądzają dostatecznie chyba pozycję Jubilata jako etnografa.

Ale i w późniejszym okresie, w którym przeważają zainteresowania antropologiczne i slawistyczne, a więc po przejściu w 1913 r. na stanowisko profesora we Lwowie zachował w tytule katedry, którą objął po Stanisławie Ciszewskim — termin „i etnologii“.

⁴³ Przegląd Zachodni

Wtedy też wraz z Kazimierzem Nitschem ożywił działalność Tow. Ludoznawczego, zreformował czasopismo „LUD” przekształcając jego folklorystyczne oblicze na etnograficzne, hołdujące koncepcji nauk antropologicznych — na wzór czasopism angielskich, a po części pod wpływem Ludwika Krzywickiego.

I właśnie w tym roku mija — jak to już powiedziałem poprzednio — 40-lecie prezesowania i wiceprezesowania Jana Czekanowskiego w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym.

Wspomniana poprzednio dwoistość opinii o Janie Czekanowskim odmawiająca mu raz miana etnografa, to znów antropologa, jest do pewnego stopnia odbiciem braku zainteresowania historią nauki i problemami metodologicznymi. Wszak historia obu tych nauk, tj. antropologii i etnografii, spleta się w okresie studiów Czekanowskiego niepodzielnie, rozdział nastąpił później — ale czy z korzyścią dla obu tych nauk?

Nic więc dziwnego, że Jan Czekanowski kształcił się zarówno jako antropolog i etnograf u Oskara Stolla w Zurychu. Przykładanie się do etnografii otwierało wówczas większe możliwości życiowe i naukowe, otwierało perspektywy wypraw badawczych w egzotyczne kraje, czego przykładem jest właśnie droga Jubilatów. W ciągu półwiecza sytuacja się zmieniła, widmem bezrobocia straszono się raczej etnografów aniżeli antropologów. Jan Czekanowski interesował się przede wszystkim naukami przyrodniczymi, a szczególnie antropologią, widoki jednak na przyszłość i rady Luschana nakazywały mu pogłębiać studia etnograficzne. Gdy więc pod sam koniec roku 1901 młody ukończony maturzysta, a zarazem niedoszły artylerzysta pojawił się na gruncie zurychskiej polonii — nie bardzo wiedział, co z sobą począć. Po pierwszym oszołomieniu zagranicą miał szczęście zetknąć się z Franciszkiem Bujakiem, który namówił niefortunnego artylerzystę na studia z antropologią, mając niewątpliwie na myśli antropologię fizyczną i psychiczną, a więc zgodnie z ówczesnymi pojęciami — i etnografię. Historia milczy, jakich argumentów użył 27-letni Bujak, by skłonić młodszego kolegę do studiów, widząc przyrodnicze jego zainteresowania. Myślę, że musiały być natury historycznej, że musiały posiadać duży nabój ideowy — skoro Jan Czekanowski, antropolog, nie zatracił się tylko w morfologii i antropogenezie, ale zawsze posiadał wyostrzoną czujność na procesy historyczne, na problematykę etnograficzną.

Nie mogę się tu powstrzymać od małej dygresji na temat profesora Franciszka Bujaka, którego umysł organizujący i inspirujący zaznacza się w tym szczególe z 1902 r. Właśnie dla Bujaka etnografia i antropologia stanowiła ważne ogniwo w naukach historycznych, podobnie zresztą jak to widzimy w pracach Karola Potkańskiego. A nawet w ostatnich swych pracach po II wojnie światowej profesor Bujak wracał do problematyki etnogenetycznej i metod etnograficznych. Sugestie więc Bujaka zaprowadziły Jana Czekanowskiego na studia trwające od 1902 r. do 1906 r.; anatomia u Gegenbauera, antropologia u Martina, matematyka u Burkhardta i etnografia przy katedrze geografii u Stolla, wreszcie kursy wykładów i ćwiczenia seminaryjne wyposażyły młodego wówczas kandydata w znajomość geografii, a zwłaszcza antropogeografii i etnologii. Sam Oskar Stoll był z wykształcenia lekarzem i lingwistą (amerykanistą). Niewątpliwie pełne docenianie językoznawstwa w etnografii wyniósł Jan Czekanowski od Oskara Stolla, być też może, że dzięki niemu właśnie udało się Jubilatowi w znacznej mierze zharmonizować swe zainteresowania obejmujące problematykę z zakresu statystyki, anatomii, antropologii, etnografii i językoznawstwa.

Styczności z Oskarem Stollem przypisuję również i ten fakt, że Jan Czekanowski stojąc na gruncie grabnerowskiej szkoły historycznej nie uległ czarowi spekulatywnych koncepcyj kręgów i warstw kulturowych; w konsekwencji prowadziło to do pewnego rodzaju opozycji w stosunku do historycznej szkoły wiedeńskiej Wilhelma

Schmidta. Wszak właśnie Oskar Stoll, znający wagę metod porównawczych stosowanych przez językoznawstwo, w rozprawie¹ na temat historii etnografii trafnie oceniał dość abstrakcyjne koncepcje kręgów kulturowych, wyrosłe raczej ze studiów nad zbiorami muzealnymi aniżeli ze znajomości ludów i ich kultur. Jan Czekanowski znalazłszy się w etnograficznym muzeum w Berlinie w bezpośrednim kontakcie z Ankermannem, asystentem Luschana, i Graebnerem — zachował swoją indywidualność i krytycyzm wobec teorii kręgów kulturowych. Oczywiście wyprawa afrykańska od maja 1907 r. do czerwca 1909 r., kontakt z terenem odrywały go od zaczarowanego kręgu muzealistyki i wpływów Graebnera. Przy tej sposobności należy podkreślić, że Jan Czekanowski posiada swoją odrębną pozycję w zakresie metody etnograficznej, która do pewnego stopnia modyfikuje metodę Graebnera. Nie oznacza to jednak wcale, jakoby zrywał z ratelizmem Luschana i Frobeniusa, odbiegał tylko od idealistycznej szkoły historycznej w redakcji Ankermanna i Graebnera. Stara się on znaleźć wędzidło na dowolności zwolenników „Kulturkreis-theorie”, szuka więc matematycznej szaty na określenie zespołu zjawisk kulturowych jako wyniku procesów historycznych — czyli zmierza do ustalenia współzależności faktów kulturowych, tj. tendencji współwystępowania ich w określonym czasie i określonej przestrzeni. W rezultacie na kongresie naukowym w Heilbronn w 1911 roku, na którym Schmidt i Ankermann oraz Seger referowali teorię kręgów — Jan Czekanowski wygłosił referat pt. *Objektive Kriterien in der Ethnologie*². Odyło się to w tym samym roku, w którym Graebner ogłosił swoją „Methode der Ethnologie”.

Główne tezy tego referatu powtórzył autor w Petersburgu na XII posiedzeniu Etnograficznego Wydziału Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, co zostało utrwalone w drukowanym streszczeniu. Trwająca trzy wieczory dyskusja z udziałem Wsjewołoda Millera, znanego iranisty, inaugurowała objęcie kustoszostwa działu afrykanistycznego tamtejszego muzeum. We „Wstępie do historii Słowian” oraz w rozprawie St. Klimka „Metoda ilościowa w badaniach nad historią kultury” (1934 r.) spotykamy raz jeszcze wykład tej metody.

Główne założenia metody ilościowej były przeniesieniem wzoru statystycznego do badań nad historią kultury; genetycznie metoda ta nawiązywała do pomysłu Tylora, mianowicie prowadziła ona:

1. do możliwości obliczenia współczynnika asocjacji między dwoma faktami kulturowymi;
2. możliwości wydzielenia kompleksów faktów kulturowych związanych wysokim współczynnikiem asocjacji;
3. do możliwości względnej chronologizacji tych faktów.

Jan Czekanowski, twórca tej metody, stosował ją szeroko w zakresie językoznawstwa porównawczego i dialektologii polskiej przy swych studiach sławistycznych. Oprócz tego spotyka się w językoznawstwie polskim stosowanie metody ilościowej — natomiast w zakresie badań pozajęzykowych, a więc faktów kulturowych, nie stosowano jej w etnografii polskiej ani słowiańskiej. Jedyne Stanisław Klimek nawoływał we wspomnianej pracy do stosowania tej metody w etnografii, a także skutkiem jego zabiegliwości zastosował ją z powodzeniem Ch. v. Fürer-Haimendorf w pracy o instytucjach społecznych szczepów indochińskich oraz Kroeber w badaniach amerykańskich³.

Oczywiście przy rozpatrywaniu wielkiej ilości faktów kulturowych, ustalaniu ich jako cech specyficznych badanych kultur i ludów metoda ilościowa porządkująca

¹ *Mitteilungen der Geogr.-Ethnogr. Gesellschaft, Zürich 1917—18, tom XVIII. O. Stoll, „Die Entwicklung der Völkerkunde von ihren Anfängen bis in die Neuzeit“ s. 104, 105.*

² *Korrespondenzblatt der Deutschen Gesellschaft für Anthropologie, Ethnologie und Urgeschichte. T. XLII Nr 8/12 111. ³ Odb. R. Dz. Sp. i Gosp. t. III, s. 6—7, 19—20.*

precyzyjnie materiał posiada duże znaczenie. Owocność jej warunkuje jednak poprawność w zakresie morfologii faktów kulturowych, w pewnym również stopniu kontroluje ona słuszność i prawidłowość określeń morfologicznych.

Drugą ważną pozycję etnograficzną, nieporównanie obszerniejszą, stanowi 5 tomów wspomnianych „Forschungen im Nil-Kongo-Zwischengebiet“ jako owoc dwuletnich badań terenowych w czasie ekspedycji od 1 maja 1907 r. do czerwca 1909 r. — oraz wysiłku przy opracowywaniu dzieła od 1909 r. do 1924 r. (tom V ukazał się w 1927 r.) Tom szósty związany z tą ekspedycją wyszedł dopiero w 1951 r. jako tom „Crania africana“.

Natomiast obszerny dziennik podróży chwytający na gorąco Afrykę sprzed półwiecza czeka wciąż jeszcze na wydanie. Na trasie liczącej około 7 000 km w sercu egzotycznej Afryki, takiej, jakiej już dzisiaj nie ma, kroczyła ekspedycja niemal po śladach fantastycznego Emina Paszy, Schweinfurtha, Stanleya. Dzisiejsze badania Afryki autem, samolotem i niemal na przystankach autobusowych — to zupełnie inna technika i zupełnie inny świat. Prymitywny, egzotyczny, tajemniczy „czarny ląd“ bije z kart dziennika podróży. Samo dzieło weszło w skład klasycznych prac afrykanistycznych, o czym świadczy znaczenie jego w pracach Sieversa, Baumanna, Thurnwalda, Westermanna i Schebesty. Ponieważ dzieło to jest prawie w Polsce nieznanne, zmuszony jestem jeszcze parę chwil jemu poświęcić. Składa się ono z szeregu monografii plemion zamieszkujących Międzyrzecze Nilu i Konga, a więc wschodnie pogranicze Sudanu i Afryki bantyjskiej wraz z Pigmejami. Każda taka monografia, jak np. Azande, posiada wyraźny plan, który jest odbiciem poglądów autora na przedmiot, cel i metody etnografii. Oto wykaz problemów:

1. Środowisko geograficzne i antropogeograficzne;
2. Demografia;
3. Zajęcia i wyżywienie;
4. Odzież, ozdoby, kosmetyka;
5. Broń;
6. Instrumenty muzyczne;
7. Osadnictwo;
8. Klan, pobratymstwo;
9. Władza, niewolnictwo;
10. Prawo;
11. Kobieta — jej rola społeczna i gospodarcza, małżeństwo;
12. Zwyczaje i obrzędy rodzinne (urodziny, śmierć);
13. Demonologia, czary i czarodzieje;
14. Literatura i zapisy tekstowe — autor bowiem przed wyprawą opanował języki Suaheli i Bangala;
15. Historia Azande w świetle analizy kulturowej i miejscowych podań genealogicznych oraz sposobów liczenia czasu.

Ten krótki przegląd treści informuje nas o „etnograficzności“ samego dzieła i o tym, że nie była to podróż po Afryce połączona z przygodnym zbieractwem, lecz świadoma i planowa praca badawcza na najwyższym poziomie, takim, na jaki pozwalał wówczas stan nauki. W rezultacie dzieło to wyjaśniło następujące zagadnienia:

- a) stosunki etniczne, kulturowe, językowe i antropologiczne na połud. rubieżach Sudanu i w Afryce środkowej; wypełniło tym samym pustkę między obszarami badanymi przez Schweinfurtha, Stanleya i Junkera;
- b) monografia Ruandy zawarta w I tomie oświetliła mechanizm procesów etnograficznych w tej części Afryki; pokazała mianowicie państwo Ruandy oparte

na organizacji feudalnej warstwy pasterskiej, która panowała nad rolniczą ludnością Bantu, od której jednak najeźdźcy przejęli język;

- c) praca Jana Czekanowskiego pogłębiła znacznie ówczesną wiedzę o Pigmejach oraz wyjaśniła strukturę etniczną strefy Bantu.

Od czasu przybycia do Lwowa na katedrę antropologii i etnologii do roku 1924 Jan Czekanowski kończy redagowanie tomów afrykanistycznych i powoli wrasta w problematykę polską i sławistyczną; rezultatem tych przygotowań była książka „Wstęp do historii Słowian“ wydana w 1927 r., a więc w tym samym roku, co i 5 tom „Forschungen“. W dziele tym stanął autor twardo na gruncie autochtonizmu Słowian w Europie środkowej idąc szlakami Wawrzyńca Surowieckiego, Tadeusza Wojciechowskiego i Jana Karłowicza.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w ciągu ostatnich 27 lat, a więc od 1927 r., tj. od daty ukazania się tego dzieła stanowisko Jana Czekanowskiego ulegało modyfikacjom w tej dziedzinie, a to na skutek postępu w poszczególnych dyscyplinach, które się tym problemem zajmowały — niemniej podkreślić należy, że główny zrąb rozumowań jego przetrwał, a słuszność ich potwierdziły wyniki prac językoznawczych Tadeusza Lehra-Spławińskiego.

Nie chodzi mi jednak o tzw. praojczyznę Słowian, gdyż sprawę tę wyświełają dostatecznie trzy prace, mianowicie Z. Rysiewicza „O praojczyźnie Słowian“ drukowana w „LUDZIE“ (w 34 tomie), a dalej uwagi i przypisy Tadeusza Lehra-Spławińskiego w pracy „O pochodzeniu Słowian“ oraz uwagi Jana Czekanowskiego w rozprawie „Polska synteza sławistyczna w perspektywie ilościowej“. Z referatu prof. Spławińskiego i prof. Tymienieckiego dowiedzieliśmy się o tej części działalności Jubilata, natomiast chciałbym zwrócić uwagę, o ile i w jaki sposób Jan Czekanowski pracując nad etnogenezą Słowian i narodów słowiańskich posługiwał się materiałem etnograficznym kulturowym, a więc pozajęzykowym i pozaantropologicznym. Trzeba to jasno powiedzieć, że jedynie Ciszewski torował etnografii drogę takiego postępowania oraz Karłowicz, zwłaszcza w swoich uwagach „o centralności chałupy polskiej“. Zbieranie materiałów, opisywanie i co najwyżej morfologia wyczerpywały zresztą listę uśiłowiań etnograficznych tego czasu w Polsce.

We „Wstępie do historii Słowian“ w rozdziale etnograficznym Czekanowski zwrócił uwagę na:

- a) formy budownictwa słowiańskiego i związany z nim słownik,
- b) na lokalizację paleniska i pieca piekarskiego,
- c) występowanie domu podcieniowego i piętrowego u Słowian,
- d) na zróżnicowanie wnętrza chałupy słowiańskiej oraz na paralelność zasięgów niektórych tych zjawisk z zasięgiem gwar i języków słowiańskich. Omawiając te zagadnienia w perspektywie sławistycznej konkludował: „Przeprowadzona dyskusja zagadnień etnograficznych nie miała oczywiście za zadanie naszkicowania nawet i bardzo ogólnikowej syntezy. Jej celem było jedynie wskazanie na to, że synteza etnograficzna jest w stanie rozstrzygnąć o lokalizacji terytorium słowiańskiego w okresie poprzedzającym ekspansję“ (op. cit. 210).

Wyraźnym krokiem naprzód w tej dziedzinie było pojawienie się pierwszych skartografowań etnograficznych Kazimierza Moszyńskiego, Leona Popiela, Adolfa Bachmanna i Jana Falkowskiego, a których treść Jan Czekanowski ujął jeszcze w 1935 roku jako północno-wschodnią etnograficzną rubież kulturową, oddzielającą Bałtów od Słowian, wiążąc istnienie tej rubieży z problemem tzw. praojczyzny Słowian. Znaczenie jej uznał Tadeusz Lehr-Spławiński w pracy „O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian“.

Do tej kategorii należą również ciekawe o charakterze przyczynków artykuły na temat istnienia chałup przysłupowych w Małopolsce, jako rezultat osadnictwa

łużyckiego, a dalej rozprawa „Domniemany ślad etnograficzny obrządku słowiańskiego w Słowacji“ (1950), wreszcie niezwykle ciekawa rozprawa „Z dziejów wozu i zaprzęgu“ (1952), a także „Syntetyczne szkice V. Kiparsky'ego. Finowie Nadbałtyccy i Bałtowie“ (1954).

Sądzę, że przytoczone uwagi nad życiem i dziełami Jana Czekanowskiego dostatecznie wyjaśniają jego rangę w etnografii, a jeśli tak — tedy uważam swój obowiązek za skończony — boć przecie udowadnianie, czy Jan Czekanowski jest „właściwie“ antropologiem, do etnografa nie należy.